

dziemy w możności... Zresztą wolę już być szczerą. Proszę wybaczyć moją gorliwość, lecz już wszystkie kroki przedsięwzięto; jeżeli Wiera dzisiaj przybędzie, znajdzie już teren gotowy. Muszę jednak już panie opuścić.

Pani Berty wyszła.

Joanna zaczęła rozmawiać ze swą przyjaciółką o liście, jaki otrzymała od męża.

— Nigdy nie widziałam go tak zniechęconego. Boję się, czy nie jest chory? Cięży na nim jakiś smutek, który mnie przejmuję trwogą.

Pani Seymour napróżno starała się ją uspokoić.

— Gdyby mnie przyjaźń Aurory nie zatrzymywała tutaj, zaraz pojechałabym do Wenecji. To silniejsze ode mnie, mam złe przeczucia.

— Jedź w takim razie! rzekła pani Seymour, która zaczęła mówić sobie z Joanną po imieniu. Wiesz, jak bardzo kocham Aurorę i że jej nie opuszczę. Mam istotnie jechać do Ameryki, ale dopiero gdy ona zostanie ocaloną. Co mnie jednak najwięcej zajmuje, to przyszłość Aurory. Czy myślałaś o tem?

— Liczyłam na to, że pojedzie z nami do Wenecji.

— Na nieszczęście w Wenecji mąż może ją łatwo odszukać i odwieść znowu do domu zdrowia... A przytem mąż twój ze względu na swe stanowisko, nie będzie mógł okazać tutaj żadnej ochrony, sprzeciwić się prawom... Mam jednak lepszą myśl...

— Jaką?

— Czy pan Le Chars nie zgodziłby się na wyjazd do Ameryki? Może zostać mianowany konsulem w Stanach Zjednoczonych.

— Więc?

— W takim razie towarzyszyłabyś mu...

— A Jacek?

— Ma się rozumieć, że z Jackiem. Ludwika także, jeżeli tylko zechce pojechać.

— A biedna Aurora?

— Czy nie domyślasz się, że zabiorę ją z sobą?

— Do Ameryki?

— Tak, do kraju wolnego, gdzie nikt jej nie będzie niepokoił. Do kraju, w którym prawa bronią wolności osobistej.

— Jessy!

— Dla niej zacznie się tam życie nowe, odzyska spokój i siły, stanie się moją córką, a jestem dosyć bogatą, by otoczyć ją temi wygodami, do jakich tu przywykła. Dla ciebie i dla pana Le Chars będzie to tylko zmiana miejsca. Jacek będzie rósł przy tobie i Aurorze, pośród dwóch swych matek...

— Droga Jessy, jakaś ty dobra... Tak, to wszystko można urządzić.

— Bezwarunkowo... Szeroki ocean będzie przedzielał ją od jej prześladowców... A czy ty nie będziesz się cieszyła w moim kraju?

— Tak, rzekła Joanna... Maurycy zgodzi się... Poczyni potrzebne kroki... Myśl podobna, to jak prawdziwe zbawienie.

— A teraz, Joanno usłuchaj głosu swego serca i ponieważ jesteś niepokojna, jedź do Wenecji. Przyjazd twój ucieszy męża. Wracaj potem z nim jak najprędzej do Paryża, by rozpoczął starania w ministerjum.

— Dobrze, moja ukochana, jesteś najlepszą przyjaciółką. Zaraz zaczną pakować moje rzeczy i Jacka.

— Jakto, chcesz go brać ze sobą?

— Trzeba. Maurycy ucieszy się, widząc go.

— Tak, ale poco ma znosić długą i męczącą podróż, jeżeli wkrótce wrócisz... Powierz mi go, mążes być o niego spokojna.

— Nie mogę... Czuję na sobie taką odpowiedzialność...

Omam nie dodała: „przed Aurorą”. Zatrzymała się jednak. Ta straszna tajemnica nie należała do niej. Lecz pani Seymour biorąc ją za rękę, dodała:

— Nie mów nic... w moim wieku wielu rzeczy się domyśla, współczuje się wielu boleściom...

— Czy wiesz?

— Odgadłam... Myślisz o Aurorze. Lecz właśnie jakąż radość będzie dla niej, gdy po wyjściu z tego więzienia, ujrzy swe dziecko, będzie mogła je ucałować, jedyne, które jej pozostało, gdyż Andrzej, niestety, przepadł dla niej na zawsze. Przepaść ich

rozdziela: ten tajemniczy mur szaleństwa, zbudowany przez jego ojca. Zdaje mi się, że się nie mylę, Andrzej bowiem pod wpływem wychowania, jakie otrzymuje, co raz bardziej będzie się oddalał od swej matki.

— Jakież to bolesne...

— Tak, Aurora zawsze będzie go opłakiwała. Lecz gdy zdrowie i władze umysłowe poprawią się, może jeszcze zaznać spokoju i szczęścia.

— Będziesz jednak czuwała nad Jackiem?

— Jak nad własnym dzieckiem.

— Nie wiem dlaczego drzę na myśl opuszczenia go. Wydaje mi się, że każdej chwili zemsta i nienawiść markiza...

— Nic nie może mu zrobić. Będziemy czuwały, ja, Ludwika i Dody, która starczy za czworo. Jedź i wracaj prędko, a po powrocie obyś zastała już Aurorę zdrową i wolną.

Rozległ się dźwięk dzwonka. Joanna podniosła się. Pani Seymour spojrzała na zegarek.

— Punktualni. Mam więc widzieć się teraz z żoną biednego pana Mitre.



Sama na siebie wydałaś wyrok. Zegnam panią.

— Prawda, dzisiaj jej oczekiwałaś.

— Razem z adwokatem jej i jej męża.

— Chciałam, by się odbyło to tutaj. A jeżeli ujrzy Made i będzie ją chciała ucałować?

— Made nic nie będzie wiedziała o jej przyjeździe; Ludwika i Dody otrzymały już rozkazy. A jeżeli pani Mitre zechce widzieć swą córkę, sądzisz, że odmówię? Nie! Będę się czuła zadowolona, jeżeli ta kobieta zachowała jeszcze jakieś uczucie macierzyńskie.

— I ja tego pragnęłabym.

Gdy Joanna wychodziła jednymi drzwiami, drugimi wchodziła Germaine Mitre, ubrana na czarno, w towarzystwie adwokata Rascoila, małego, ciągle kręcącego się, adwokata Pouppette, wysokiego i milczącego; obydwa byli również czarno ubrani.

— Ładna ta hultajka, — pomyślała pani Seymour, gdy wskazując przybyłym fotele, spojrzała na wesołą wdówkę.

— Prosiłam panią o pofatygowanie się do mnie, pragnę bowiem rozmówić się zupełnie szczerze. Prosiłam również o obecność panów, by potem niewynikły między nami żadne nieporozumienia.

Ninetka onieśmielona z początku wykwinętem umeblowaniem i powagą pani Seymour, jej śmiałem

i szczerem wejrzeniem, po chwili zdołała zapanować nad sobą.

Adwokat Rascoil odezwał się:

— Klientka moja już została powiadomiona o zamiarach pani...

Pani Seymour zwróciła się wprost do Ninetki:

— Mówmy otwarcie. Co pani zamierza uczynić ze swą córką?

Pani Mitre zawahała się, w oczach jej wyraziło się podejrzenie.

— Pytam się o to, gdyż mam do tego prawo, prawo przyjaźni, jaką żywiłam dla pani męża, dla pani świekry i dla dziecka, które bardzo polubiłam.

— Ależ, proszę pani — rzekła Ninetka, przybierając poważną minę — przecież ja pozostałam, ja matka.

— Tak, pani pozostała i dlatego pytam się, jakie pani ma zamiary względem swej córki? Czy pani pragnie ją wychowywać, poświęcić się jej i dlatego zacząć nowe życie, które będzie dawało dziecku tylko dobre przykłady?

Adwokat Rascoil poruszył się niespokojnie. Pani Seymour spojrzała na niego:

— Pańska klientka wybaczy mi mą szczerść; jestem Amerykanką i nie lubię mówić ogólnikami. Uważam, iż gdy ma się zaszczyt być matką, należy oddać się dziecku. Jeżeli takie są pani myśli, nic nie pozostaje, jak tylko zachęcać panią do wytrwania.

Ninetka poczerwieniała, potem pobladła, nic jednak nie odpowiedziała. Zagryzła wargi, zdawała się namyślać.

— Pani jednak jest młoda, jest piękną i wydaje mi się — proszę wybaczyć mą szczerść — więcej skłonną do prowadzenia wesołego i pustego życia, niż do podejmowania się ciężkiego obowiązku wychowywania duszy dziecięcej.

— To nie moja wina — rzekła żywo Ninetka. Nigdy nie mogłam pogodzić się ze swym mężem. Ja kocham swą córkę, z pewnością ją kocham, ale jeżeli ona ma stać się kiedy podobną do pana Mitre, wolę jej nie brać ze sobą... A przytem mąż zostawił mnie bez żadnych środków...

I podniosła do oczu elegancką, koronkową chusteczkę, roznoszącą silny zapach fioletów.

— Czy wie pani — rzekła poważnie pani Seymour — o czem ja myślałam? W pani położeniu i z tem... co zaszło między panią, a jej mężem, sąd może przyznać pani prawa bardzo ograniczone...

Adwokat Rascoil wtrącił uprzejmie:

— Odradzam swej klientce dochodzić sądowych.

— Porozumienie — rzekł poważnie adwokat Pouppette z miną surową i głosem stłumionym, z usposobienia był melancholikiem — prędzej doprowadzi do celu.

Pani Seymour mówiła dalej:

— Córka pani ma zostać pod opieką babki i opiekuna, którym został uznany pan Le Chars. Wobec

tego pani pozostaje swobodną, dlaczego jednak nie ma pani wyrobić sobie własną pracę lepszego, odpowiedniejszego położenia, stać się na nowo uczciwą kobietą?

Przy słowie „praca” — Ninetka przestraszona szepnęła:

— Ależ ja nigdy nie pracowałam.

W głosie jej zadźwięczało pewne lekceważenie. Widocznie praca była dobra ale dla pana Mitre. On mógł tracić oczy nad papierami, garbić się pochylony nad stołem, starzeć się wśród trosk, było to zupełnie naturalne. On był męczący, był brzydkim, smutnym, domatorem. Lecz ona? Ona miała gustu fantastyczne, różowe, okrągłe ciało, pragnienie wygód i zbytku.

— Pani nigdy nie pracowała? — rzekła pani Seymour — dobrze, ale i tego można się nauczyć, moje dziecko! Wiem, że atmosfera Paryża nie jest zdrową; przyzwyczajenia, pokusy, przeszłość, ciągną do siebie, istnieją jednak inne kraje, gdzie można zmienić się i wytrwać w swym dobrem postanowieniu. Jeżeli pani pragnie, ułatwię pani podróż i po-
byt tam; postaram się o zajęcie dla pani.

(Ciąg dalszy nastąpi).